

Męczeński zgon gazety, pożoga spustoszyła Czyżew, ruchome wychodki,
śmierć pod kołami pociągu w Ostrowi, utonięcie w Bugu, wycieczki z i do Ostrowi

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Plac przed kościołem w Czyżewie przed 1939 r.

Fotografia przekazana przez Israela Cukiera do Muzeum Żydów Polskich POLIN.

Źródło: POLIN – Wirtualny Sztetl sztetl.org.pl.

Wyrażenie „uderz w stół, a nożyce się odezwą” doskonale pasuje do postępowania władarzy jednej z gmin powiatu ostrowskiego. „Gazeta Świąteczna” zwykła uczciwie opisywać rozmaite machlojki władz samorządowych przeróżnego szczebla, a że na złodzieju czapka gore, to niejeden wójt czy burmistrz doszedł po bezsennej nocy do wniosku, że opisana ogólnikowo sprawa dotyczy właśnie jego wielmożnej osoby. Dwóch gminnych sobiepanków z naszego regionu, postanowiło demaskatorskie egzemplarze gazety po prostu spalić.

W tym samym numerze „Gazety Świątecznej” znajduje się informacja o straszliwym spustoszeniu Czyżewa dokonany przez ogień. Płomienie oszczędziły tylko jedną ulicę i kościół.

To już ostatni odcinek epopei opiewającej walkę z cholera na południowym brzegu Buga. W tym odcinku dr Tchórznicki poświęca wiele miejsca przeróżnym podsumowaniom i sprawom technicznym. Wybraliśmy te, które mogą wydać się czytelnikom interesujące, a nawet warte naśladowania. Choćby taki ruchomy wychodek na szynach. Jakaż to by była oszczędność finansów i miejsca, gdyby kilku posiadaczy domków letniskowych sprawiło sobie jeden ruchomy wychodek. Jeśli ktoś poczułby wiadomą potrzebę, przywołałby wychodek z pomocą pilota i sprawa dosłownie załatwiona. Godny rozważenia jest przy tym pomysł wychodka ruchomego przynajmniej trzyotworowego, co rozwiązałoby wiele problemów związanych z weekendowym najazdem gości. Oczywiście, nie jest to jedyny ciekawy wątek. Interesujące wydają się np. szczegóły dotyczące dezynfekcji podróży czy przygotowania cmentarzy cholerycznych.

Szeregowiec z zambrowskiego 71 Pułku Piechoty znalazł śmierć na torach w Ostrowi, a Bug pochłonął swą kolejną ofiarę koło wioski Ołtarze-Gołacze.

Ostrowiaczy to ludek niezwykle ruchliwy i na świat otwarty. Polskę zwiedzają, wycieczki z innych miejscowości u siebie goszczą, a w chwilach wolnych od tych aktywności urządzają pochody po mieście ku czci niepodległości Ameryki, a niewykluczone, że i innych państw ościennych.

Napisała do nas ponownie pani Marianna, która jak z pewnością czytelnicy pamiętają, posiada w jednej z nadbużańskich miejscowości domek letniskowy, a raczej letniskową chałupę, niegdyś zamieszkiwaną przez niezwykle sympatyczną parę. Para starszaków rozpoczęła egzystencję w nowym, miejmy nadzieję lepszym wymiarze, a że spadkobiercy słyszeć o życiu na prowincji nie chcieli, więc chałupkę wystawili na sprzedaż po okazyjnej cenie. Okazyjna cena, jak zwykle w takich wypadkach bywa, okazała się złudą, gdyż kilka

drobnych, jak się wydawało napraw, przekształciło się w remont generalny, którego koszt był porównywalny z wystawieniem domku całkiem nowego.

Pani Marianna cieszyła się jednak, że nie będzie mieszkać gdzieś na uboczu, ale w samym sercu miejscowości, stając się tym samym częścią lokalnej społeczności, a jak wiadomo, na temat takich społeczności media wypowiadają się wyłącznie w samych superlatywach.

Najbliższym sąsiadem pani Marianny jest pan Stanisław (imię zmienione celem uniknięcia problemów prawnych, jako że redakcja nie gustuje w zwiedzaniu sal sądowych). Pan ten należy do typu osób, reprezentowanych w każdej, choćby najmniejszej społeczności. Niektórzy nazywają takich żyjących podług własnych zasad osobników abnegatami, co redakcja uważa za niestosowne i obraźliwe.

Podwórka abnegatów (dla jasności przekazu pozostaniemy jednak przy tym określeniu) wyglądają, prawie że identycznie. Niewykluczone, że istnieją jakieś kodeksy, a może nawet normy państwowe i europejskie, które mówią, jak taki rejon indywidualnego zamieszkania powinien wyglądać.

Niezbędnymi elementami wystroju abnegackiego ogrodu wydają się m.in.: odrapana wanna żeliwna; przynajmniej jeden wrak samochodu; stosik, a najlepiej kilka stosików cegieł; sterta lub kilka stert drewna wszelkiego rodzaju; porozrzucane beładnie dziurawe garnki metalowe i szczątki porozbijanych naczyń ceramicznych. To rzecz jasna minimum, bo każdy osobnik wzbogaca ten standardowy obraz podług własnych upodobań i artystycznych talentów, wyznając ogólnie zasadę, że symetria cechuje wyłącznie głupców. Ileż by dziwowisk na podobnych podwórkach się nie znajdowało, to jest jakieś prawo, które mówi, że wszystko ma leżeć w buszu, na który składa się wyrosłe po szyję zielsko i dziko porozrastane zarośla.

Trzeba przyznać, że pan Stanisław nikomu nie przeszkadzał, zajmował się po prostu kontemplacją swej życiowej przestrzeni, co łączył, że spożyciem trunków, w ilościach ponadprzeciętnych, ale wcale nie szokujących. Ogólnie rzecz biorąc, był osobą niegroźną, a nawet, gdy zaszła taka potrzeba, to pomocną. Kierował się własną filozofią, a ta najwidoczniej mówiła, że taką rolę wyznaczyły mu na tym padole niebios, a zgodnie z teorią „efektu motyla” każda próba zmiany istniejącego stanu rzeczy (np. usunięcia sterty cegieł), mogłaby zakłócić kosmiczną równowagę, prowadząc do zderzeń galaktyk i końca także tego ziemskiego świata. Przypadła więc panu Stanisławowi rola strażnika *status quo* uniwersum. W sumie i pani Marianna była zadowolona, bo dopiero porównanie z nieładem panującym za płotem, ukazywało piękno edenu, który stworzyła tak wielkim nakładem sił i kosztów.

Tak wspaniała sąsiedzka harmonia panowała aż do momentu, gdy oferta telewizji naziemnej wzbogaciła się o kolejne MUX-y, a co za tym idzie dziesiątki nowych programów, w tym także takich o ambicjach popularnonaukowych. Na nieszczęście naszej czytelniczki pan Stanisław stał się namiętym konsumentem treści zamieszczanych w tych ostatnich, co doprowadziło do katastrofalnych zmian w pojmowaniu przez tego dżentelmena świata, choć w samym otaczającym go świecie do żadnej zmiany nie doszło.

Ni z tego, ni z owego zmysły pana Stanisława zaczęły nagle boleśnie odczuwać odgłosy kosiarki pani Marianny, a nawet jej sekatora, na ledwo zaś słyszalny szum opryskiwacza, którym nasza korespondentka zwalczała ćmę bukszpanową, pan Stanisław począł reagować agonalnym kaszlem.

W końcu sąsiad zaprosił panią Mariannę do swej siedziby na rozmowę. Poszła niechętnie, ale cóż robić, sąsiad nasz pan, bo jak mówi stare chińskie przysłowie – „ważniejszy sąsiad za parkanem niż brat za oceanem”. Wystrój domu pana Stanisława współgrał z otoczeniem, to znaczy pisząc oględnie, nie sprawiał wrażenia, jakby jego urządzenie zostało powierzone dekoratorowi związanemu z drobnomieszczańską szkołą monachijską, ale raczej komuś reprezentującemu paryską cyganerię. Gospodarz poczęstował swą sąsiadkę winem, ale choć zapewniał, że oferowany trunek znajduje się na liście dziesięciu najchętniej kupowanych napitków w pobliskim sklepie, to odmówiła, zwłaszcza że szklanka nie była pierwszej czystości, upstrzona taką liczbą odcisków palców, że wywołałaby uśmiech na twarzy każdego detektywa, gdyby w domu pana Stanisława doszło do jakiegoś mordu.

Po zwyczajowej pogawędce na temat pogody oraz sytuacji na Bliskim i Dalekim Wschodzie pan Stanisław przeszedł do rzeczy, czyli jak mówią niektórzy *ad remu* albo sedna tarczy. Okazało się, że nie był osobą małostkową i dzielił się szczerze swą telewizyjną wiedzą. Na początek zasypał panią Mariannę pytaniami: Czy widziała pani, żeby przyroda sadziła wzdłuż parkanów rzędy bukszpanu, a później je przycinała i opryskiwała? Czy natura zabija larwy ćmy, czy pozbawia te niewinne stworki smakowitych kąsków w postaci zielonych listków? Czy natura wyrównuje, a tym bardziej kosi raz w tygodniu trawnik, zabijając przy okazji miliony tak nam potrzebnych żyjątek? Czy przyroda walczy z mchem, rdestem, perzem, mniszkiem zsyłając na te, jakże nam niezbędne rośliny deszcze herbicydów? Ile cennych środków leczniczych traci ludzkość, przez niszczenie wartościowych ziół? Ile tysięcy biedronek ginie na jednym tylko snobistycznym podwórku skutkiem używania pestycydów? W jakim stresie żyje kret, któremu huczy nad głową kosiarka, a ledwo wystawi lepek na świat, już ktoś lamentuje, że sympatyczny zwierzak niszczy murawę?

Przemowa trwała w najlepsze, ale pani Marianna zajęła się już własnymi myślami. Gotowa była np. zapytać pana Stanisława: Czy przyroda ustawia na podwórkach rdzewiejące wraki i wanny? Czy rozrzuca pośród jakże pożytecznych ziół cegły, butelki, popsute odkurzacze, żelazka, garnki i inne skorupy? Nie odważyła się jednak! Nie miała już przed sobą nieszkodliwego lumpa, spożywającego trunki w ilościach ponadprzeciętnych, ale delektującego się darami natury strażnika przyrody. Strażnik ten nadal jeździ niewiarygodnie brudnym autem (28-letni diesel), ale już nie z powodu wstrętu do czystości, lecz z racji miłości do natury i oszczędności wody. Nosi ekstremalnie brudne, wygniecione ubrania nie z lenistwa czy awersji do prania oraz prasowania, ale z powodu oszczędności energii. Zmienił nawet noszony od lat, bez względu na porę roku roboczy kombinezon, na coś w rodzaju hippisowskiego kaftana. Nasza korespondentka nie wie jednak, czy jest to element *new image*, czy też kombinezon ostatecznie rozpadł się ze starości, a w sklepie z używaną odzieżą nie było nic atrakcyjniejszego cenowo od kaftana dzieci kwiatów.

Nie zapowiada to nic dobrego, pyta zatem pani Marianna – co robić? Mądre głowy mówią i piszą przy takich okazjach – edukacja, edukacja i jeszcze raz edukacja. Radzimy, aby zawnioskowała do Rady Telewizji, Szkolnictwa Leśnego i Lotnictwa Morskiego (czy jak to się tam nazywa) o wycofanie nie tylko kanałów, ale i wszelkich audycji popularnonaukowych. Najwidoczniej wiedza aplikowana w małych ilościach bywa szkodliwa, a zatem lepiej, gdy nie ma jej wcale.

Otrzymaliśmy jeszcze jeden list, ale bardzo dziwny. Niektórzy z członków kolegium redakcyjnego twierdzą, że jest to dzieło kogoś bardzo młodego, inni zaś, że kosmity. Składają się nań jakieś uśmiechnięte i smutne mordki, jakieś serduszka, małpki i inne obrazki, cyfry, TOP-y, LOL-e i przeróżne skróty, których znaczenia nie znaleźliśmy nawet w opasłym, wydanym jeszcze przed wojną słowniku polszczyzny. Przykro nam, ale nie ma pośród nas egiptologów, nie ma też łamaczy szyfrów, więc nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na zawarte tam treści, zakładając oczywiście, że jakiegokolwiek treści zostały tam zawarte.



[„Gazeta Świąteczna”, nr 52 z ostatniej niedzieli grudnia 1881 r.]

NOWINY

Nadesłano nam wielce interesujące pismo, które jako bardzo ciekawe, w całości podajemy:

Śmierć męczeńska. Ani wy, kochani czytelnicy Gazety, ani ty, szanowny jej Pisarzu, chociaż jesteś człowiek bardzo domyślny, nie spodziewacie się, kto padł ofiarą tej śmierci. Otóż słuchajcie.

W jednym z urzędów gminnych powiatu ostrowskiego (w gub. łomżyńskiej) pokazywała się niekiedy Gazeta Świąteczna – przez stójkowego z poczty pod adresem Bractwa przynoszona. Nawet czasami dostojni panowie wójt i pisarz gminny robili jej ten zaszczyt, że ją czytali. Nie żalowali na to nawet czasu, chociaż mieli dużo spraw ważnych, w których zazwyczaj długie prowadzili narady, ile na której z tych spraw będzie można zyskać. Że zaś ta Gazeta Świąteczna, jako pisząca o wielu rzeczach, często wykrywa także i rozmaite nadużycia, i bezprawne wyzyskiwania biednego, a nieoświeconego ludu, więc pan wójt z panem pisarzem zobaczywszy w tych opisach wierny swój obraz, zaczęli zastanawiać się nad tym, skąd pisarz Gazety może ich znać i tak dokładnie wiedzieć, co oni robią?

Po długim przemyśliwaniu wśród głębokiego milczenia pan wójt, któremu z prawa pierwszy głos się należy, wykrzyknął:

– Już wiem, to nie kto inny, tylko to nienawistne Bractwo donosi o wszystkim!

Ocknął się na te słowa pan pisarz gminny, chodzący dotąd w zamyśleniu po stacji i zawołał:

– Prawda! – uderzając się przy tym po czole, co miało znaczyć, że robi wyrzut swojej szacownej głowie, iż w tak mądrym i trafnym przypuszczeniu, dała się wyprzedzić głowie wójtowskiej.

Tak więc, po raz pierwszy może w swoim życiu, znakomici ci mężowie zgodzili się ze sobą w wypadku, w którym ani rubla, ani nawet kopiejki do wzięcia nie było. Zrobiwszy tak ważne odkrycie, należało coś przecież postanowić. I tu już pan pisarz zdolniejszy do robienia postanowień, niż do domysłów, zawyrokował. Aby Bractwo nie cieszyło się z czytania swoich doniesień i aby Pisarz Gazety został przykładnie i surowo ukarany w piśmie swoim za to, że podobne doniesienia drukuje – należy Gazetę palić.

A jakkolwiek sądy gminne zostały wójtom odjęte, to przecież gdy wielu najczęściej lubi to, czego im nie wolno, więc i w tym razie sam wójt zgodził się z tym postanowieniem pisarza. Obydwaj ci też panowie bez wszelkich formalności prawnych, nie spisawszy i nie podpisawszy wyroku, a zatem, jak się domyślacie zapewne i bez przyłożenia pamięci, natychmiast na dwóch numerach Gazet Świątecznej z początku miesiąca października wyrok wykonali.

Tak więc kochani czytelnicy, Gazeta Świąteczna za to, że pisze zawsze prawdę, została spalona, a zatem śmierć męczeńską poniosła. Dwie opaski od niej z adresem Bractwa widziane były przez wielu i przez czas dłuższy w urzędzie gminnym, jak owa para butów po zjedzonym przez wilki podróżnym, a samej Gazety Bractwo na próżno poszukiwało dopóty, aż jeden z naocznych w ukryciu będących świadków wykonania wyroku, opowiedział ich smutny koniec.

Dalszemu tak barbarzyńskiemu tępieniu Gazety zapobiegło Bractwo, prosząc na pocztę, żeby jej stójkowym nie oddawano. Brakuje nam jednak dwóch numerów, które szanowny Pisarz Gazety jako człowiek domyślny, zapewne będzie wiedział, dokąd przysłać i swoje uwagi nad tym czynem niegodnym zechce porobić. Ja zaś ze swej strony, to tylko objawiam życzenie, aby z nadchodzącym nowym rokiem Gazeta Świąteczna na miejsce dwóch swoich niszczycieli znalazła przynajmniej 20.000 czytelników.

Dzięciol.

Ja, pisarz Gazety objaśniam, że ani od Bractwa, ani od nikogo z tej okolicy, gdzie takie okropne nieszczęście Gazetę spotkało, żadnego opisanie czynów pana wójta lub pisarza gminnego nie otrzymałem. Fałszywie też oni Bractwo o to posądzali. W pierwszym numerze Gazety z miesiąca października było wydrukowane pismo od jednego z uczciwych wójtów z guberni lubelskiej nam nadesłane. Jeżeli to albo jakie inne pisanie w Gazecie, nie podobało się któremuś z panów wójtów lub pisarzy w powiecie ostrowskim i jeżeli im się przywidziało, że ktoś ich samych opisał, to ani Gazeta, ani ja, jej pisarz, nie winniśmy temu, bośmy, jako żywo, nic o nich dotąd nie słyszeli.

Więcej żadnych uwag nad tą sprawą nie czynię. Chciałbym tylko napisać tu pewne dobrze znane przysłowie, ale wstrzymuję się od tego, aby do reszty owych panów na gazetę nie obraził. Może czytelnicy sami odgadną, jakie to przysłowie, a kto odgadnie i pierwszy z każdej guberni nadeśle mi w liście to odgadnienie, to temu przeznaczam w nagrodę Kalendarz Promyka na rok 1882.

Pisarz Gaz. Świąt.

[„Gazeta Świąteczna”, nr 52 z ostatniej niedzieli grudnia 1881 r.]

Skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, spustoszone znowu zostało prawie całe miasteczko Czyżew, leżące w gub. łomżyńskiej przy drodze żelaznej warszawsko-petersburskiej. Chociaż to już niby zima, pożar jednak szerzył się tam straszliwie. Z dwustu kilkudziesięciu domów pozostało zaledwie kilkanaście. Ocalała tylko jedna ulica Kowalska i trzy domy gdzie indziej oraz kościół z dala od miasta stojący. Straty mieszkańców są ogromne, bo mało który ze spalonych budynków był ubezpieczony od ognia. Ratować się od ognia, póki był czas, mieszkańcy nie umieli, bo nie mają wśród siebie straży ogniowej, a narzędzi ratunkowych posiadali za mało.

[„Zdrowie”, nr 94 z 1893 r.]

PRZYGOTOWANIA SANITARNE W OSADACH I WSIACH WOBEC EPIDEMII CHOLERY.

Podał Dr. J. Tchórznicki.

[fragmenty]

(Dokończenie)

Za względu na epidemię chorób zaraźliwych, a przede wszystkim cholery, dbać jednak winniśmy, aby każda siedziba miała zbiornik na skład swych nieczystości. Tu je będziemy dezynfekować i stąd wywozić, czyli innymi słowy, zmuszeni jesteśmy zgodzić się na system, którego wady dokładniej pojmujemy tj. na

SYSTEM ŚMIETNIKOWY

Wychodki śmietnikowe powinny być zastosowane w ten sposób. Przede wszystkim urządza się śmietnik wielkości sążnia kwadratowego¹. Wykopawszy ziemię na łokieć do półtora, wykłada się dno i boki tłustą gliną grubo na pół łokcia i ubija się klepisko. Przy jednym z boków ustawia się budkę wychodka tak, aby przedni brzeg jego był na ziemi, tylna zaś ściana opierała się na dwóch dębowych palikach wbitych w dno śmietnika.

O wiele dogodniejszym jest ustawienie budki na kółkach, czyli rolkach w ten sposób, by ją można przesuwac ponad śmietnikiem. W takim razie kółka przednie przesuwają się po szynie ułożonej na baliku przednim, kółka zaś tylne po szynie ułożonej na baliku tylnym, rzuconym poprzecznie przez wierzch śmietnika i opierającym się na jego brzegach.

Do śmietnika spadać będą wypróżnienia, tu trzeba zsypywać śmiecie, można dosypywać popiołu, torfu, miału, a w razie potrzeby dezynfekcji np. w czasie cholery, dezynterii, tyfusu itp. możemy wsypywać wapna lub zalewać mlekiem wapiennym. Lepiej, ażeby śmietnik miał pokrywę zabezpieczającą od wody deszczowej.

¹ Najprawdopodobniej nie chodzi o sążen nowopolski, ale o urzędowy sążen rosyjski liczący 2,13 m [przyp. aut. opracowania].

Jeżeli śmietnik urządzamy w miejscowości, gdzie grunt normalny stanowi tłusta glina i nie ma obawy o przesiąkanie zawartości do studzien, dostatecznym jest wykopanie kwadratowego miejsca bez obrzucenia dna i ścian inną gliną. Jeżeli ziemia jest piaszczystą, konieczne potrzeba użyć gliny. Jak zводna jest nieprzepuszczalność warstw tłustej gliny, dowodzi następujący fakt.

W osadzie Sterdyń w siedzibie kupca komisja znalazła ustęp trzyotworowy, ustawiony na dole ziemnym. Stał on podobno w tym miejscu lat kilkanaście. Nakazano przestawić ustęp na inne miejsce, lecz miejsca takiego w szczupłej siedzibie nie było. Musiała więc Komisja zgodzić się na pozostawienie wychodków na dawnym miejscu, po wybraniu na 3 łokcie ziemi z dołu. I cóż się okazało? Wybrano dobre 5 łokci gliny ciemnego koloru, przesiąkłej nieczystościami i jeszcze pozostała warstwa wielkości około 2-ch łokci w średnicy, idąca lejkowato w głąb gruntu. Naturalnie, ograniczono się do zasypania dołu świeżą gliną i gruzem, i ustawienia wychodków kubelkowych.

Dom ten leży przy placu głównym, na którym wykopano niegdyś głęboką studnię, lecz studnia ta zamkniętą została z powodu złej wody. Fakt ten dowodzi jasno, że nawet w tłustej glinie przesiąkanie ma miejsce na znacznej przestrzeni.

[...]

Pragnąc dokładniej rzecz tę przedstawić uprosiliśmy p. Augusta Schmidta inżyniera-technika o ułożenie szkiców ustępów normalnych na śmietnikach. Według p. Szmida typy te przedstawiają się, jak następuje:

Ustęp jednoklozetowy (tańszy) posiada dół śmietnikowo-ustępowy o powierzchni 35 stóp kwadratowych. Dół sam obrzucony warstwą dobrze ubitej gliny. Ustęp taki jest bardzo tani. Dół ten, a raczej śmietnik można pokryć deskami, by ochronić go od napełniania wodą deszczową, a nawet by zawartość śmietnika nie podlegała operacji słońca.

Dół z obmurowaniem jest może dla ustępu jedno-klozetowego zbyt kosztowny, z tego więc powodu typ 2-gi przedstawia ustęp dwuklozetowy, przy czym i wymiary dołu są znacznie większe.

[...]

Gdy epidemia ukazała się w guberni siedleckiej, zastosowano naprzód w Sokołowie, a potem w Kossowie dezynfekcję podróżnych jako w miejscowościach dotąd nieobjętych epidemią. Odbywano ją w taki sposób: osobę podlegającą dezynfekcji wprowadza się do oddzielnego pokoju, osobno mężczyzn, osobno kobiety. Sanitariusz mężczyzna rozbiera mężczyzn, sanitariusz kobieta – kobiety. Zdjętą odzież dzieli się na 3 części, bieliznę i ubranie rozwiesza się w aparacie; obuwie obmywa rogózką namoczoną w roztworze mocnego chlorku wapna, brudne onuce i gałganki pali. Dezynfekowany staje zupełnie rozebrany w balii z ciepłą wodą. W pokoju powinno być ciepło, rogózką lub gąbką zmoczoną w 2% roztworze karbolu zmywa się całe ciało, potem ulegający dezynfekcji wstępuje do szaflika napełnionego słabym roztworem chlorku wapna i siedząc na krześle przy piecu, oczekuje, dopóki jego odzież dezynfekuje się w aparacie. Chcieliśmy okrywać dezynfekowanego czystym szlafrokiem, lecz nie było takowych wcale. Rzeczy wyjęte z aparatu wysusza się przed piecem i zwraca właścicielowi. Wydaje się też odpowiednie zaświadczenie o wykonaniu dezynfekcji. W szczególnych wypadkach zwierzchnią odzież wyczyszczano szczotkami namoczonymi w karbolowym płynie. Była to dezynfekcja wyborna, nieidąca w porównanie z opryskiwaniem

kwasem karbolowym, używanym w niektórych miejscowościach. Wykonywana była pod okiem felczera gminnego.

Skutki dezynfekcji podróżnych były nader wyraźne. W obawie poddania manipulacjom parowania omijano Kossów, a kto raz zajrzał do Sokołowa lub Kossowa z miejscowości zarażonych, dziesięciu zakazał.

To osłabiło ruch ze stron zarażonych, a gdy miejscowi zaznajomieni przez popularyzację ze stanem rzeczy również unikali stacji, ot i skutek osiągnięty. Wreszcie z izby dezynfekcyjnej każdy wychodził oczyszczony, brakło tylko wanien i suszarni na wyparowane rzeczy, które bez niej nie mogły być dobrze osuszone. Suszyć zaś je koniecznie trzeba, gdyż oddając mokre, możemy narazić właściciela na przeziębienie, wreszcie nieprzyjemnie kłaść mokre rzeczy na siebie.

Gdy epidemia wzmogła się w Siedlcach, Żydzi podjeżdżali do Sokołowa i zsiadając o wiorstę od miasta, szli różnymi ścieżkami, by dezynfekcji uniknąć. Gdy to zauważono i odkryto defraudatorów [łamających przepisy] p. naczelnik powiatu zarządził, aby dezynfekowano dom, do którego przybyli, poddano dezynfekcji wszystkich lokatorów i trzymano ich w 8-miodniowej obserwacji, a ukrywających się uważano prawie za zbiegów.



Pierwsza dekada XX w. Chaty w Dzięciołach Bliższych, gm. Sterdyń.
Fotografia ze zbiorów dr. Adama Jarosińskiego².

Po tym fakcie każdy przyjeżdżający przede wszystkim śpieszył do izby dezynfekcyjnej, a to ułatwiało wielce obserwację pierwszych wypadków i długo chroniło miasto od przewidywanej klęski. Gdy zaprzestano dezynfekcji, cholera po 14 dniach przybyła. Uważamy więc, że gruntowna dezynfekcja podróżnych na granicy z miejscami zarażonymi jest jednym z nader ważnych środków podróżnych.

² „Wieś Ilustrowana”, nr 1 ze stycznia 1910 r.

Dezynfekowano też żołnierzy przybyłych z Rosji i poddawano 8-mio dniowej obserwacji. Wydawano świadectwa wyjeżdżającym z miejscowości zdrowej, że tu cholery nie ma. Nikt jednak na kolejach o te świadectwa nie pytał. Kiedy zaś wypadł jarmark w Nurze za Bugiem tak nie dowierzano właścicielom, że żądano jednocześnie i świadectwa, i książeczki legitymacyjnej. W chwili zaś wzmożenia epidemii w Węgrowie, po prostu ściągnięto promy na drugą stronę i przewozy zamknięto. Zrobiono to dlatego, że Żydzi urządzili handel świadectwami o dezynfekcji. Były to środki stosowane w celu ochrony guberni łomżyńskiej od klęski. Zamiast zaś dezynfekcji opisanej okurzaliśmy odzież podróżnych parami chloru.

W końcu października zaczęliśmy myśleć o urządzeniu szpitali czasowych. Zdecydowano, aby urządzić na kilka wsi po jednym szpitalu w starych, niefunkcjonujących karczmach, tu bez żadnych przygotowań umieszczać chorych z ich pościelą i bielizną. Inaczej zrobić było niepodobna, gdyż wobec prawdopodobieństwa zawleczenia choroby, trzeba było być w pogotowiu, a na urządzenie szpitali brakło funduszków. Ponieważ zaś każdy wymawiał się i bronił, aby nie oddać domu pod szpital, zdecydowano, żeby w każdej wsi ten dom na szpital zająć, w którym okaże się pierwszy przypadek cholery. Ponieważ wreszcie szkółki wiejskie były na ten czas wolne, uznano, że w razie potrzeby i w nich urządzić można szpitale czasowe. Podróżnych miano leczyć na koszt gminy.

Przy szpitalu powszechnym w Sterdyni urządzono z ofiary właściciela dwie salki w budynku gospodarskim, które na wypadek cholery miały być zaopatrzone w akcesoria szpitalne.

Z bielaniem domów również były trudności. Postanowiono więc wszystkie stare i nowe murowane wybielić wapnem z wewnątrz i zewnątrz, nowe tylko wewnątrz szalowane pozostawić bez bielienia, obić również nie poruszać.

Kandydatów na sanitariuszy nie było wcale. Niewyraźnie też poczynano z nimi. Miano ich uczyć, to znów nie, dość że przygotować nie zdążyliśmy nikogo.

Felczerów mieliśmy w rozporządzeniu 6-ciu tj. dwóch cywilnych i czterech wojskowych.

Lekarz wraz z wójtem i wikarym objechali w sterdyńskiej gminie wszystkie miejsca przeznaczone na cmentarze choleryczne, które miały służyć dla wszystkich wyznań. Obierano po jednym cmentarzu dla 2-ch do 4-ch wiosek, po 3 do 5-ciu na parafię, a wymagano, aby cmentarz był oddalony od wody i ode wsi o ½ wiorsty, o ile można na glinie w lesie. Droga do niego powinna iść polem i nie przechodzić przez wsie.

W innych gminach sami wójci obrali i obejrzeni cmentarze, lecz dzięki Bogu, nie zaszła potrzeba korzystania z takowych. Żydom nakazano urządzić wzorowe domki przedpogrzebowe i tam obmywać trupy zamiast zwyczajnego zwożenia ich do łaźni i mykw w osadach, czego surowo wzbroniono.

Mieliśmy zamiar zażądać od każdej rodziny żydowskiej, by okazała dzban na środki dezynfekcyjne, misę na wymiociny i nocnik duży, a to dlatego, że u Żydów każde naczynie ma swoje przeznaczenie i nie wolno go trefić. W razie epidemii więc powinny być naczynia specjalne, lecz rozporządzenie to nie było zastosowanym.

Kotły do mycia bielizny miały być ustawione na placach, lecz ich nie ustawiono.

Z innych rozporządzeń Komisji zasługują na uwagę te, które wchodziły w zakres spraw społecznych i prawnych. Załatwiliśmy się krótko, aby prędzej osiągnąć cel, więc rozkazano:

kałuże zasypywać szarwarkiem; gdzie nie ma miejsca na wychodki, powinien je dać ten gospodarz, który sprzedał tak mało miejsca na dom, że na ustęp już nie wystarczyło; przybyszów dezynfekować na koszt gminy, nie na ich własny, jak to gdzie indziej robiono; nie wypuszczać ludzi na jarmarki, odpusty dalekie; usunąć składy drzewa z podwórzy; nie pozwalać stawiać w podwórzu budynków, a polecać budowanie pięter, by nie uszczuplać placu podwórzy; zadrzewić plac około kossowskiej bóżnicy i stary kirkut pomiędzy domami będący; do sądu oddawać sprawy dopiero po sprawdzeniu przez członków Komisji, że to i owo nie wykonano; zabronić sprzedaży owoców; kontrolować zakątki w karczmach i nie dozwalać, upijać się; szkół przed zimą nie otwierać; z podwórzy gdzie błoto, wyprowadzić kanaliki do rowów ulicznych; w domu żydowskim, którego lokatorowie nie mają wejścia na podwórze, lecz urządzali podwórze na placu, utworzyć wejście przez zamianę okna na drzwi; nie mieszać się wcale do kwestii zamknięcia tajnych husyckich [chasydzkich] bóżniczek; oczyścić szarwarkiem brzegi stawów.

Dłuższych debat wymagały następujące kwestie:

1) Podłogi drewniane czy z cegły? Naturalnie, pomimo zdań podzielonych zdecydowano, że podłogi drewniane nowe podsypywane suchym piaskiem są dobre, gdy jednak przegniwają, tworzy się brud wilgotny podpodłogowy, lepsze są więc ceglane chociaż dziurkowane, można je bowiem podsypać grubo wapnem. Glinę zaś na podłogi klepiskowe mieszać z wapnem pół na pół.

2) Rzeka Cetynia zanieczyszczaną jest stale przez niefiltrowane ścieki z fabryki cukru w Elżbietowie pod Sokołowem i z m. Sokołowa. Rada zdrowia jednogłośnie weszła z przedstawieniem do powiatu, aby ścieki w fabryce ulegały dezynfekcji lub klarowaniu.

3) Studnia Pióry w Kossowie ma bardzo dobrą wodę, pragnęli więc wszyscy z niej korzystać, a że to była susza, właściciel opierał się. Wynikła kwestia prawna „o użycie wody studziennej”. Zdecydowano pozwolić brać wodę mieszkańcom codziennie, lecz pierwszeństwo pozostawić właścicielowi.

4) Roboty drogą administracyjną miały być wykonane w tych miejscach, gdzie właściciele wykonać ich nie chcieli. W myśl § 9 instrukcji Dep. Med. komisje miały do tego prawo. Nie korzystano jednak z niego z [tego] powodu, że wykonanie robót wymagało kosztów, a wójci obawiali się użyć w tym celu awansów gminnych, „zanim tam kiedy przez sąd odebrać by je można?!”. Nadmienić wypada, że pomimo wielkiej biedy i niedostatku, jaki panuje pomiędzy Żydami, niepodobna było skłonić ich do robót ziemnych i oczyszczania nawet za pieniądze. Próżnowali całymi dniami, lecz ciężkiej roboty unikali troskliwie. Jedyne poczciwy Żyd Jułko, zajmujący się kopaniem rowów, oczyszczał Sterdynię.

5) Wezwanie lekarza do Kossowa i obmyślenie pomocy lekarskiej na wypadek cholery, było przedmiotem obrad. Proszono powiat o wysłanie lekarza, lecz powiat zapytał, czy też osada posiada fundusze na zawezwanie takowego? A że ich nie było, osada została pod opieką felczerów.

6) Jarmarki i targi próbowano kasować i nie dozwalać przyjazdu z powiatu węgrowskiego. Na nic to jednak się nie zdało. W ogóle ruch zmalał, lecz komu było pilno, przyjeżdżał.

7) Dziady jako roznosiciele zarazy mogą grać ważną rolę, wzbroniono im kursować, lecz chodzili po dawnemu.

8) Na szmaty nie zwracano dostatecznej uwagi i przyjmowano je na kolejach wcale bez potrzeby.

W gminach, naturalnie patrząc na osady, oczekiwano z trwogą epidemii. Ruch do miasteczek zmalał. Od Żydów nie kupowano wielu rzeczy, a szczególnie pieczywa, handel osłabł, jarmarki bywały mniej liczne, a wszystko to odezwało się na stanie ekonomicznym okolicy. Jeszcze parę miesięcy takiej stagnacji, a wielu poszłoby z torbami, a i tak zdwoiły się zastępy proszących wsparcia.

Potrzeba działań filantropów była coraz widoczniejszą. Miały być składki, loteria fantowa, miał zasiadać komitet damski, lecz ponieważ nie było osoby, która by chciała energicznie zająć się tą sprawą, na zamiarach też spęzło.

[...]



Pierwsza dekada XX w. Chata w Sterdyni.
Fotografia ze zbiorów dr. Adama Jarosińskiego³.

Rozkazy absolutne, czysto administracyjne w naszym ciemnym społeczeństwie mają tę dobrą stronę, że ten, kto je wykonywa, wie czego się trzymać i ślepo rozkaz wypełnia, jak żołnierz na wojnie. Używany w takich razach rozkaz „tak ma być”, jak iskra elektryczna przebiega miasta i wieś, i jest nieocenioną pomocą przy wykonaniu prac sanitarnych. U nas tym jest on konieczniejszy, im bardziej żywił izraelski stara się podejść prawo, sparaliżować przepisy i obudzić w ciemnych masach opozycję.

Wybieralność wójta i sołtysów ma także swe ujemne strony. Wójci bowiem bali się wyraźnie narazić gminie. Składali więc wszystko na lekarza. Członkowie komisji, rad, a także strażnicy ziemscy chętnie umywali ręce i odsyłali do lekarza, którego postać w oczach ludu wyrastała do formy nieprześląganego tyrana.

³ „Wieś Ilustrowana”, nr 1 ze stycznia 1910 r.

[...]

Ciemnota ludu da się wytłumaczyć w bardzo prosty sposób, nikt ich higieny nie uczył i nie uczy. Tradycyjne przyzwyczajenie do pewnego trybu i sposobu życia stwarza pewne pojęcie zbyt zakorzenione, aby lud z łatwością mógł się rozstać z nimi, tym bardziej bez przykładu z góry.

Lecz bardziej zastanawiającą była głucha opozycja pewnej części inteligencji.

Czy brak wiary w pożytek przedsięwziętych robót?

I owszem, zdawało się, że otwarcie Komisji i Rad wlewało pewną otuchę, że osady, jako najniebezpieczniejsze gniazda, oczyszczone i strzeżone będą. Wpływ pism periodycznych grał tu również niemałą rolę. Więc przypuszczamy, że inteligencja, jeżeli nie zupełnie, to do pewnego stopnia wierzyła w pożytek sanitarnych ulepszeń.

Czy koszta? W osadach – zapewne! W każdym razie żądano tu różnych przeróbek, urządzeń itp. na koszt właścicieli, którzy wśród pospiesznej pracy mogli się czuć obciążonymi niezwykle wydatkami, lecz lokatorowie? Od których żądano tylko czystości, co zdaje się, jest obowiązkiem każdego człowieka.

[...]

W folwarkach żądano tylko najprostszego typu śmietników i przy nich budek, co razem wzięwszy z wywozem mierzwy i przyprowadzeniem siedzib do porządku było rzeczą zwykłą i powinno było być, jak najzyczliwiej przyjętym. Tymczasem i tu niezadowolenie. Więc jakaż przyczyna?

Ponad wszystkim góruje brak wykształcenia w higienicznym kierunku i przekonania o potrzebie stosowania środków sanitarnych. Brak ten wytwarzał lekceważenie bez uwagi, że na to patrzą masy. Fakt ten stwierdza konieczność wykładu higieny w szkółkach elementarnych, progimnazjach i gimnazjach, co jak najspieszniej rozpocząć wypada.

Dopatrując się zatem przyczyn reakcji, widzimy, że brak przykładu, brak przekonania, bieda i dotkliwy nawał robót, a wreszcie lenistwo, niechęć do zmian i przyzwyczajenie do niechlujstwa uspasabiało większość przeciwko postanowieniom Komisji.

Co do inteligencji. Ubolewaliśmy szczerze, że ludzie skądinąd poczciwi i zacni, gotowi do filantropijnych poświęceń, nie czuli się powołanymi, aby dać przykład i coś poświęcić, by pomóc nauce w obronie ludności od przewidywanej klęski. Wobec obrony przed cholera lepiej zrobić za dużo niż za mało.

Każda nauka ma swe niedokładności, nic więc dziwnego, że i zastosowanie higieny ma swe słabe strony. Na to istnieje analiza faktów i światło inteligencji, by te rzeczy pojmować, na to los rozmieszcza ludzi wykształconych.

[...]

Ponieważ gorliwość w stosowaniu środków sanitarnych zwykle nie znajduje innej nagrody nad wewnętrzne zadowolenie spełnionego obowiązku i uznanie osób przejętych ważnością sprawy. Niech więc wolno mi będzie, chociaż paru słowami podziękować współpracownikom, a mianowicie:

P. Ludwikowi Górskiemu za popieranie swą powagą i przykładem przedsięwzięć sanitarnych w osadzie Sterdyń.

Księdzu proboszczowi Józefowi Chromińskiemu za gorliwe nauki głoszone ludowi przy każdej sposobności, p. naczelnikowi powiatu sokołowskiego Wiktorowi Keśkiewiczowi za wyjątkową energię sanitarną, gotowość do nakazania wszystkiego co trzeba, by ludność ochronić od klęski oraz zagrzewanie organów administracyjnych do czynów.

P. Ignacemu Łupińskiemu za gorliwy udział w charakterze prezesa rady gminnej sterdyńskiej, dającym piękny przykład w spełnianiu obowiązków publicznych.

P. Franciszkowi Grabowskiemu jako popierającemu czynem starania komisji przez budowę rzeźni w Kossowie i przyjęcie bez wahania oczyszczenia osady Kossów pod swą opiekę.

P. P. Pietkiewiczowi i Skwierczyńskiemu jako wyjątkowo chętnym i pracowitym działaczom w gminach Chruszczewka i Olszew.

P. Wasilemu Aleksiejewowi jako energicznemu sanitarnemu opiekunowi w Sterdyni.

P. Kazimierzowi Żelewskiemu jako niezmordowanemu sekretarzowi kossowskiej sanitarnej komisji pracującemu z uszczerbkiem własnych spraw dla dobra ogółu.

Nareszcie majstrowi kowalskiemu p. Maliszewskiemu, który najpierwszy wykonał nakazane roboty w Sterdyni.

Kupcowi, członkowi gminy izraelskiej Szlamie Goldkrone z Kossowa pracującemu w pocie czoła nie tylko nad sanitarnymi porządkami należącymi do kahału, lecz i nad pouczaniem ciemnego tłumu współwyznawców.

Wdzięczność i uznanie ogółu im się należy oraz wszystkim członkom, którzy ożywieni dobrą chęcią przyjmowali udział w pracach sanitarnych, składam szczerze: Bóg zapłać!

[„Życie i Praca”, nr 46 z 6 czerwca 1926 r.]

Z Ostrowia. W dniu 25.V b. r. koło stacji Ostrów rzucił się pod pociąg w zamiarze pozbawienia się życia szeregowiec 71 p. p. Wincenty Waszkiewicz. Denat poniósł śmierć na miejscu.

[„Życie i Praca”, nr 47 z 17 czerwca 1926 r.]

Utonięcie. W nocy z 27 na 28.V b. r. na rzece Bugu vis-à-vis wsi Ołtarze-Gołacze gminy Nur, w czasie łowienia ryb utonął Jan Konarski z powodu wywrócenia się łódki. Pomimo usilnych poszukiwań zwłok Konarskiego dotychczas nie znaleziono.

Konarski liczył 65 lat.

OSTRÓW MAZOWIECKI

Wycieczka sejmikowa. Nic tak nie przemawia do umysłu rolnika, jak optyczne zapoznanie go z efektem włożonych nakładów pracy w racjonalną gospodarkę rolną. Nie zastąpią mu takiego poznania wzorowo prowadzonego warsztatu rolnego żadne kursy, traktujące poruszane przedmioty zbyt teoretycznie.

Dobrze wyczuł potrzeby i upodobania swoich rolników Sejmik Ostrowski ze starostą p. Bręczkiem na czele, urządzając w dniu 27 czerwca r. b. wycieczkę sejmikową do Zakładu Doświadczalnego w Kisielnicy i Ogniska Kultury Ogrodniczo-Rolnej w Małym Płocku, prowadzonego sumptem sejmiku kolneńskiego.

W wycieczce wzięło udział przeszło 50 wybitniejszych z powiatu rolników. Wzbudziła ona zainteresowanie ogółu rolników i rezultaty jej żywo są omawiane na zebraniach kółek rolniczych.

Wycieczka z pow. bielskiego. Dn. 4-go lipca r. b. przybyła do Ostrowi wycieczka rolników i spółdzielców z Ciechanowca, aby zwiedzić naszą spółdzielnię „Rolnik Ostrowski”. Wycieczkowicze zwiedzili urządzenia spółdzielni, magazyny zbożowe i młyn, wszędzie podziwiając zasobność spółdzielni, która, mimo przeżywanego w kraju kryzysu gospodarczego, wykazuje niesłabnący rozwój.

150-lecie Niepodległości Ameryki. Ostrów bardzo uroczyście obchodził święto Niepodległości Ameryki. Miasto i domy odświętnie udekorowano. Po nabożeństwie i defiladzie wojska, stowarzyszeń i korporacji odbyła się wieczorem w sali straży ogniowej uroczysta akademicka, a następnie wystawienie sztuki „Chata za wsią” osnutej na tle pięknej powieści J. I. Kraszewskiego. Na czoło gry wysunęli się pp. Dębkowa, Bojanowska, Maleszewski i Żukowski.